

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 16.VI.1948r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Sędzia Grodzki Halina Werekko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945r/Dz.U.R.P.nr.51 poz.293/, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art. 107 i 111 k.p.k. świadek zeznał co następuje :

Imię i nazwisko	Hanna Wasilczenko-Lubicz z d. Chojnowska
Data urodzenia	15.V. 1918r w Kijowie
Imiona rodziców	Kazimierz i Natalia z d. Grafczyńska
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Przynależność pań. i nar.	polska
Wykształcenie	Szkoła Sztuk Zdobniczych Malarsko- Graficzna.
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Prokuratorska nr.5 m 1.

Wybuch Powstania Warszawskiego 1944r zastał mnie wraz z mężem w mieszkaniu przy ul. Prokuratorskiej nr.5 w Warszawie. Mąż mój Jerzy Wasilczenko-Lubicz pracował w delegaturze rządu. W początkach Powstania, porozumiewał się telefonicznie ze swymi władzami. Powstanie na naszym terenie rozpoczęło się w dniu 1.VIII.1944r o godzinie 17ej. Na ulicy Prokuratorskiej zgrupowania Niemców nie było. Oddziały przeciwlotnicze zajmowały Pola Mokotowskie, na ulicy Sędziowskiej znajdowała się niemiecka kuchnia wojskowa, na ulicy Suchej oddziały łączności, dalej zajęte były przez Niemców Filtry i Kraftfarrkpark przy ul. Al. Niepodległości. Do dnia 3.VIII.1944r, widziałam jak ulicą Prokuratorską do ul. Wawelskiej (Pola Mokotowskiego), robiły wypadły grupy powstańców. Żołnierzy niemieckich na naszej ulicy nie widziałam. W dniu 5.VIII.1944r około godziny 13-iej, od strony Pola Mokotowskiego przybył na naszą ulicę oddział Ukraińców. Byłam w siódmym miesiącu ciąży, schowałam się do uprzednio przygotowanej skrytki na drugim piętrze naszego domu. Mąż mój w tym czasie przychodził i wychodził ze skrytki na II piętrze naszego domu. Później dowiedziałam się, iż Ukraińcy wtargnęli do domu nr.8 przy ul. Prokuratorskiej, gdzie zamordowali Marię Zadrowską, żonę adwokata i jej córkę, Zofię Lorentowicz, w obecności 13-letniej służącej..... zam. obecnie..... Następnie Ukraińcy wpadli do naszego domu (nr.5) i z mieszkania na parterze zabrali mego ojca inżyniera Kazimierza Chojnowskiego, siostry moje Irenę i Małgorzatę Chojnowskie, oraz sanitariuszkę A.K. przebywającą w mieszkaniu, której nazwiska nie znam. Otworzyła drzwi Ukraińcom matka moja Natalia Chojnowska, która następnie zdołała ukryć się w piwnicy (zmarła później w obozie w Mawensbrück). Ukraińcy razem z grupą zatrzymanych udali się na ulicę Jesionową nr.3 i z domu tego zabrali artystę dramatycznego Mariusza Maszyńskiego z żoną i ich służącą, oraz chroniących się tam mieszkańców domu przy ulicy Jesionowej nr.1 inż. Temorowicza z żoną. Grupę skierowano na ulicę Wawelską, gdzie dołączono grupę osób z ul. Wawelskiej. Razem było w grupie około 100 osób. Moment wyprowadzania z domu nr.5 i wyprowadzenie grupy ulicą Wawelską widział mój mąż z poddasza naszego domu. Ja przebywając w skrytce na poddaszu słyszałam tylko głos Maszyńskiego. Z grupy zabranej wszyscy zaginęli bez wieści. W toku akcji ekshumacyjnej w 1945r o ile mi wiadomo zwłok ich nie znaleziono. W dniu 12.VIII.1944r. około południa przybył do naszego domu oddział niemiecki (formacji nie rozróżniłam) i po kolei ze wszystkich mieszkań, żołnierze wyprowadzili ludność cywilną. Kilka dni przed tym, zrzucone były w Kolonii Staszica z samolotów niemieckich ulotki by ludność cywilna z białymi chusteczkami w rękę, opuszczała miasto. Ulotki takiej nie posiadam. Wyszliśmy z mężem i matką w grupie około 20 osób. Niemcy zaprowadzili nas na Zieleniak. Po drodze zwłaszcza na ulicy Wawelskiej Ukraińcy walęsający się grupami ograbili nas, przyczym brutalnie rewidowali kobiety. Zatrzymali jedną z kobiet, która dopiero po 1/2 godz. odnalazła grupę naszą na Zieleniaku. Na Zieleniaku przebywałam tylko kilka godzin, było wtedy spokojnie, a nawet Ukrainiec rozdał nam po bochenku chleba. Uformowano transport, i zaprowadzono nas na Dworzec Zachodni i przewieziono do obozu przejściowego w Pruszkowie, gdzie przebywałam kilka godzin. W czasie segregacji transportu, trzymałam się kurczowo męża i matki. Będąc

H. Wasilczenko-Lubicz

Będąc w siódmym miesiącu ciąży, bałam się do tego przyznać w obawie, iż jako niezdolna do pracy Niemcy mnie zamordują. Odstawiono nas wszystkich troje do transportu przeznaczanego na wyjazd do Niemiec. Załadowano nas do wagonów towarowych zakrytych, po około 50 osób do każdego. Transport był duży, liczył kilka tysięcy osób, dokładnej liczby nie mogę podać. W dniu 12.VIII.1944r po południu transport odjechał. W dniu 13.VIII.1944r przybyliśmy na stację koło obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Wyładowano nas i pomiędzy szeregiem żołnierzy/ formacji nie rozróżniłam/ z psami zaprowadzono nas do męskiego obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Odłączono od nas grupę ponad 500 kobiet z dziećmi, mówiąc że idą do kąpielni, więcej tej grupy nie widziałam, lecz mówiono potem, iż kobiety z dziećmi zabrano do obozu pracy zatrudniając przez Arbeitsamt. Oddzielono grupę ^{ponad 4000}... mężczyzn, i powiedziano iż mężczyźni idą dla ułatwienia formalności, że zaraz wrócą, poczem z rodzinami pojedziemy dalej. Grupa nie wróciła. Później dowiedziałam się, iż tą grupę zatrzymano w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu jako więźniów. Mój mąż przebywał tam kilka tygodni, potem zatrudniono go w fabrykach, lecz także jako więźnia. Wieczorem mnie w grupie 1200 kobiet, wywieziono do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. W grupie naszej zaplatała się grupa dzieci, których matki pozostały z naszą grupą nie zgłosiły się na wezwanie w Oranienburgu, oraz kobiety w ciąży. W pociągu panował straszny tłok, ładowano ponad 60 kobiet do wagonu zamkniętego. W dniu 14.VIII.1944r rano przyjechaliśmy do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. W Oranienburgu eskorta się zmieniła. Eskorta, która z nami przyjechała, byli to kolejarze niemieccy. W Oranienburgu przydzielono nam SS-manów, przyczem od razu traktowano nas jako więźniarki brutalnie i bez żadnych względów. Władze obozowe w Ravensbrück były zaskoczone liczebnością naszego transportu. Na placu apelowym spisano nas, przeznaczając numery zaczynające się od 50,000. Otrzymałam numer 51688, matka moja nr. 51400, którego końcówki dokładnie nie pamiętam. Po kilku tygodniach wywieziono matkę do fabryki. Po powrocie do obozu otrzymała nr nr. 71000 a końcówka została przydzielona do baraku nr. 21, gdzie na około 1000 kobiet 40 było ciężarnych. Traktowanie ciężarnych było takie ^{okropne} jak innych więźniarek. Tylko bardziej zaawansowane od siedmiu miesięcy ciąży były zwolnione od pracy. Było w naszym bloku około 14 dzieci. Skład osobowy więźniarek zmienił się: zdrowsze więźniarki wywożono do fabryk, przybywały nowe, utrzymywał się stan liczebny około 1000 osób. Wszystkie więźniarki w naszym obozie przechodziły przez badanie lekarskie, które decydowały, czy więźniarki są zdolne do pracy. Wtedy zapisano, że jestem w ciąży. Przy pierwszym badaniu lekarz / nazwiska nie znam / poinformował mnie że kobiety ciężarne, mają prawo otrzymać podwójną porcję zupy. Praktycznie było to nieosiągalne, gdyż po rozdziale zupy nie zawsze starczało na dolewkę, poza tym dolewkę otrzymywały przede wszystkim protegowane sztabowych, zresztą, przy łotle panował nieznośny tłok i przepychanie się, a raz gdy odważyłam się dobijać o dolewkę, zostałam oblana przez sztabową pełnym kubkiem zimnej wody. Przybywały ciągle nowe transporty z Warszawy, pamiętam transporty z Żoliborza i ze Starego Miasta. Głód w obozie wzrastał się coraz bardziej, porcje zupy dawano coraz mniejsze, to też nawet w blokach w których były ucziwe blokowe i sztabowe, ciężarnym dostawały dolewki coraz mniejsze i coraz bardziej chudły i traciły siły. Codzienne wielogodzinne stanie na apelu, oraz częstokrotne całonocne stanie przed barakiem w kurzu i przy silnej operacji słonecznej na rozkaz blokowej, powodowało u ciężarnych puchnięcie nóg, i bólu głowy i zemdlenia. Spanie w dusznych przepelnionych, ogromnie zawoszonych i zapchlonych salach po 2 na 60-70 cm. pryzkach, z przygodną niejednokrotnie chorą sąsiadką, nioszący siły. Kompletny brak mydła, papieru, kąpielni, ciepłej wody dokuczał nieznośnie. Około połowy września 1944r/ daty dokładnie nie pamiętam/ na trzy tygodnie przed porodem, zostałam wezwana, wraz z kilkunastoma Polkami i Rosjankami ciężarnymi do rewiru szpitala, gdzie z polecenia władz obozowych pielęgniarka Niemka/ nazwiska nie znam/ zaproponowała nam usunięcie ciąży. Zaplanowało uleczenie. Niemka widząc, że żadna z nas nie chce się dobrowolnie zgodzić, zaczęła namawiać " śmiało nie bójcie się, może któraś z was ma nieślubne dziecko, lub ma już dużo dzieci". Jedna z nas odpowiedziała, iż usunięcie ciąży w 8-ym miesiącu grozi śmiercią operowanej. Na to Niemka odpowiedziała nam, że chyba lekarz niemiecki i pielęgniarka lepiej wiedzą, iż jest to nieszkodliwe nawet w ostatnim miesiącu ciąży. Milczałyśmy i odesłano nas do baraków. W dniu 6 października 1944r po trzech godzinach stania na apelu, czułam się tak źle, że w południe odprowadzono

no mnie do rewiru nr.1. Trafiałam na przerwę obiadową i alarm lotniczy. Zostawiono mnie samą na korytarzu, gdzie wiałam się w bólach na podłodze. Po upływie godziny przyszła akuszerka i zabrała mnie na salę operacyjną. Akuszerką była Józefina Polinger zwana "Fina" więźniarka rodem z Austrii, ciesząca się dobrą opinią. Wówczas podała mi swój adres Greiss 33 bei Wolfsberg in Lawantal Kärnten Österreich. Sala operacyjna była nieźle wyposażona, ale warunki higieniczne były złe. Pielęgniarki więźniarki czyściły i obcinały sobie paznokcie narzędziami chirurgicznymi. O godzinie 14-ej urodził się mój synek. Ważył przeszło 4 klg. Dziecko było zdrowe i ładne, tak że nawet naczelny lekarz raczył przyjść je obejrzeć. Pierwsze trzy dni, tak jak inne kobiety po porodzie leżałam na rewirze nr. 1, gdzie były znośne warunki: osobne łóżka, poduszki, bielizna. Dzieci przynoszone do karmienia 3-5 razy dziennie zależnie od humoru pielęgniarki. Jedzenie było skąpe i nieodpowiednie dla karmiących matek np. pierwszego dnia po porodzie przyniesiono mi pieprzny gularz. Zjadłam wtedy kilka kartofli. Po trzech dniach, wyrzucano położnice do rewiru nr.11 który znajdował się na drugim końcu obozu. Trzeba było iść o własnych siłach, bez względu na ból i silne osłabienie. Na rewirze 11 panowały straszne warunki: barak był nieopalony, brudny zawszony i pełen innych insektów. Leżały tam chore na wszystkie choroby nierozpoznane, także zakaźne, płucne, weneryczne. Dopiero po rozpoznaniu choroby, zakaźnie chore, zabierano stąd do właściwego rewiru. Po upływie trzech dni, po odbyciu porodu kierowano tam położnice, chore leżały po dwie na łóżku bez względu na rodzaj choroby. Niemowlęta miały osobny pokój o wymiarach 2,50 metra na 4 metry. Leżały na dwóch łóżkach, ułożone w poprzek, przykryte wspólnym kocem. Potem dostawiono jeszcze dwa łóżka piętrowe, gdyż liczba dzieci wzrosła do pięćdziesięciu. Dozorowała dzieci wtedy Niemka więźniarka imieniem Edith / nazwiska nie pamiętam / nie mająca pojęcia o pielęgnacji noworodka. W pokoiku był piecyk żelazny do ogrzewania, ale palił się tylko wtedy, gdy dozorcą Niemka gotowała sobie potrawę z ukradzionych chorym produktów. Rozpalała go wówczas do czerwoności, otwierając szeroko okno, choć, przy samym oknie stały łóżka z dziećmi. Na karmienie dzieci wolno było przyjść 5 razy dziennie. Godziny karmienia dzieci ustalała i przesuwiała dozorcą Niemka zupełnie dowolnie. W tym samym pokoiku w którym leżały dzieci, lekarka laryngolog przyjmowała swoje pacjentki. Na noc zamykano dzieci na klucz, zostawiając je do rana, bez żadnego dozoru, w nieopalonym zimnym pokoju (8 - 10). Z narażeniem życia wykradałam w nocy klucz by zajrzeć do dzieci. W dniu 11 czy 12 października 1944r, pierwszy raz, gdy nocą weszłam do pokoju dzieci, po zapaleniu światła, zobaczyłam wielką ilość insektów wszelkiego rodzaju / pluskwy, karaluchy wszy /, które łaziły po łóżkach, wchodziły w uszy i nosy dzieci. Dzieci leżały przeważnie nagie, gdyż wykopały się z pod koca. Niektóre ssały sobie nosy, większość krzyczała z głodu i zimna, leżąc na mokrych, zanieczyszczonych pieluszkach. Widziałam u dzieci poważne rany na ciałkach. Odtąd bywałam u dzieci nocą potajemnie, aż do śmierci mego synka w dniu 22 października 1944r, i zawsze zastawałam dzieci w takim stanie, jak wyżej opisałam. Wśród dzieci śmiertelność była znaczna. Jak później słyszałam przy końcu listopada 1944r., przy przeciętnym stanie 50 dzieci doszło do 8 zgonów dziennie. Oberschwester odmawiała dawania lekarstw, nie pozwalała suszyć pieluszek, tak że suszono je ukradkiem na bloku zakaźnie chorych. W tych warunkach dzieci żyły kilkanaście dni do miesiąca. Mój synek zmarł śmiercią po 16 dniach życia, - na zapalenie płuc, w czasie choroby w dniu 22 października 1944r zrobiono memu synkowi trzy zastrzyki z kamfory; jeden zastrzyk zrobiła przy mnie lekarka więźniarka Czeszka / nazwiska nie znam /. Mówiła mi przy tym, iż robi zastrzyk z kamfory. Po zastrzykach widziałam, iż stan zdrowia dziecka się pogorszył. Przeciętnie raz na dwa tygodnie odbywał się apel generalny, który trwał nieraz cały dzień. Niemowlęta pozostawały w tym czasie zamknięte na klucz bez pożywienia i do zoru. W 10 dni po porodzie z 11 rewiru matkę bez dziecka, odsyłano na blok gdzie nie okazywano jej żadnych względów. Z braku zegarka, pozostawała w ciągłym lęku, by nie przeoczyć godzin karmienia. Zbyt wczesne wstawanie, brak opieki lekarskiej, głód, zimno, przy tym brutalne traktowanie niszczyło zdrowie. Przeżycia matek były straszne. Każda z nas wiedziała, jak dziećmi po dniu zmieniało się jej małeństwo. Zdrowa twarzyczka stawała się sta-

druku

H. Wasilixenko Lubiec

czą, ciało pokrywało się krostami i ranami. Widząc inne dzieci matka wiedziała, że jej dziecko tak będzie wyglądać na parę dni, a była zupełnie be-
silna, zależna od kaprysu zdegenerowanej dozerczyni - więźniarki. Matki sdrę-
we, których dziecko żyło około 2 -ch tygodni i były zdrowe kierowane do
pracy na wolności, pozwalano zabrać dziecko. Widziałam tylko trzy takie wy-
padki zwolnienia. W końcu pobytu w obozie, miało miejsce kilka wypadków wy-
reklamowania Warszawiaków przez rodziny z Generalnej Guberni, drogą starań
u władz obozowych. Od lutego 1945r. zaczęto zabierać grupy Warszawiaków na
roboty w fabrykach. Przejmowano grupy do dyspozycji Arbeitsamt'u. Po dzie-
sięciu-dniowym pobycie na rawirze 11, odsłano mnie do 20 bloku, poczym
blokożna Mieczysława Jaroszówna, zatrudniła mnie w kancelarii bloku. Matkę
moją wywieziono początkowo do fabryki zbrojeniowej w Altenburg'u, po trzech
tygodniach umieszczono matkę w obozie w Ravensbrück w bloku 28. Matka nie
pracowała. W bloku 28 były straszne warunki. Panował brud, robactwo i tlók,
Więźniarki spały po trzy na pryczy, na gołych deskach. Rozdział żywności był
nieutrądzony. W dniu 16 stycznia 1945r zmarła moja matka w wieku lat 57,
była bardzo wycieńczona, dostała biegunki i mając słabe serce niewytrzymała
choroby. W połowie lutego 1945r została odsłana do obozu pracy w Basdorf
w odległości 24 klm. od centrum Berlin, gdzie produkowane peciski V². i sa-
molety. Zwolniono w tym czasie z obozu w Ravensbrück 150 więźniarek Was-
zawianek. Wrócono mi dokumenty i pozostałam w dyspozycji Arbeitsamt'u.
Obóz pracy po obozie koncentracyjnym wydał mi się ogromną zmianą na lepsze.
Widząc, że ja i inne robotnice przybyłe z obozu wyglądamy jak cienie, robot-
nicy pomagali nam dzieląc się żywnością, pomimo iż tu także były ciężkie
warunki. Zatrudniono mnie w lesie przy ścinianiu drzew, przy kopaniu rowów
przeciwczołgowych, przy sprzątaniu baraków robotników i t.p. W dniu 21.IV.
1945r zostaliśmy zwolnieni przez wojska rosyjskie. W dniu 30 kwietnia 1945r
wróciłam do Warszawy. Po trzech tygodniach, przybył z Niemiec do Warszawy
mój mąż, był ogromnie wyczerpany i chory. Przejścia obozowe zniszczyły moje
zdrowie, wyczerpały nerwowo i fizycznie. W 1946r, zasłama w ciąży, przeche-
dziłam ja bardzo ciężko, pomimo stałej opieki lekarskiej. po pięciu miesiącach
nastąpiło poronienie, przy czym stan był groźny. Na dowód, iż byłam w ciąży
w opisanym okresie, załączam zaświadczenie lekarskie dr. Jerzego Mąsierski-
go z dnia 15 kwietnia 1944r.

Na tym protokół zakończony i odczytany.

Załącznik 1.

Omówienie: skrócono „tak” „bezdog” Hanna Wasilczenko Lubicz.
„zmarła” „w dniu” / Hanna Wasilczenko-Lubicz./
Dopisano: „przy ul. Giesionowej”
„ponad tysiąc” „same” „w dniu”

Członek Okręgowej Komisji

Sędzia Grodzki

/ Halina Werszko /

